

Zgaszona zielen

wchodzę i nie mogę trafić
nie ta klamka nie to piętro
zbyt słodki zapach kału
zbyt niebieskie oczy pielęgniarek

potykam się o jego miesięczny zarost
i coraz lżejszy oddech dziecka
wszystko co miałem przynieść
zgubiłem w mokrych kieszeniach spodni

mówię mu z oddali na ucho
o rzeczach nieistniejących

wyjmuję z szafki przedmioty
których może się kurczowo chwycić
trzęsę się razem z nimi

jeszcze jeden skurcz słowa
jeszcze jedno trafienie

Nie odchodź ale nie podchodź

oboje wiemy jak to się skończy
na chwilę lęk stanie się ciałem
dotyk pozwoli ponownie nazwać siebie
bez ingerencji światła i czasu
a potem nieuniknione tarcie dwóch skorup
i nic już nie powstrzyma wściekłego lodu
a wszystko przez brak właściwej odległości
dwa pieprzone milimetry od zła

Puff

szedłem udusić cię gołymi rękoma

nasze dziecko w godzinę czarnej wody z kranu
w dniu palonych nad kuchenką rachunków i włosów

wychowana żołnierskim pasem ojca pułkownika
nie uwierzyłabyś mi nawet z pękniętą szyją
byłem zbyt słaby na twoją nieszczęśliwą nagość
rozdawaną komu popadnie za pisk marzeń

nasz syn wszystko co jest niemożliwe do przeżycia
tańczący z patykiem przed własnym odbiciem w sadzawce

szedłem odebrać ci jego oddech
ale nie zdążyłem na popisowy numer:
człowiek-aksolotl wyskakuje z okna
znika w przedostatnim kadrze